Rok 43. Kraków, dnia 15 stycznia 1910. Nr 2.

DJABEŁ

Pojedynczy Numer 30 hal.

Pojedynczy Numer 30 hal.



Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:

Wydawnictwo „DJABŁA“ Kraków, ulica Niecała Nr. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową . koron 2·—
w Niemczech . . . . marek 2·50
w Amerycye rocznie . . dolar 2·50
we Francyi kwartalnie . frank. 3·—

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 K. kwartalnie 2 K.

WYWŁASZCZENIE.

Od pruskich granic wieść hiobowa bieży,
Znów podły Krzyżak godzi w nasze życie.
Doprawdy, człowiek pogłoskom nie wierzy...
Nie dość, że ciągle otwarcie i skrycie
Tępią i gnębią, niby w imię prawa,
I przemoc swoją dają odczuć srogą,
Z miedzianem czołem Krzyżak znowu stawa
Depcąc nas podle swą żelazną nogą.

Mało wam naszej krwi i upokorzenia,
Mało rozpacznych naszych skarg i krzyków,
Chcecie polskiego zguby pokolenia,
Srożsi od huńskich dzikich najezdników!
Bronicie modłów w naszej świętej mowie,
A dziś pędzicie jeszcze z własnej roli,
Historya kiedyś światu to opowie
W męczeńskiej Polskę stawiąc aureoli.

Dziś **wywłaszczenie** wasze nowe hasło...
Zabierać ziemię! Toć to prawda stara,
Że polskie plemię dotąd nie wygasło,
Bo go trzymała mowa, ziemia, wiara...
W te więc świętości nasze narodowe
Bijecie ciągle hakaty taranem,
Prusak dopiero wtedy wzniesie głowę,
Kiedy się stanie polskiej ziemi panem!

Żal serce ściska, oko łzy nam roni,
Lecz przecież bracia jakoś się nie damy,
Serce przy sercu, dłoń w braterskiej dłoni...
Jeszcze Prusaka za Sprewę przegnamy.
Otucha niechaj wstąpi w nasze serca,
Niech rozpogodzą się strapione lica,
Przyjdzie czas, zginie Prusak przeniewierca,
A w chwale wstanie Polska-Męczennica!

WICEK SOCYALIK.



Nie udało sie nom psiokrew z onym barbakanem. A była nas morowa kumpanja: Lyo, weteryniarz, jo, Bandroski, wszystkie z rady psiokrew wińskie i łokciowe handlarze, Wasąg, Antik Makolągwa, jedyn syndzia, jedyn ogrodnik, jedyn Kopernik [1]), jedyn Doboszyński i jeszcze psiokrew parę kilkanaście takich samych śtukoznawców. Jedne z nas robili opozycyę w gazytach, drugie w kirniach, a jensze na samyj radzie. I bylibyśmy psiokrew pokazali Styce perskie oko, gdyby sie psiokrew nie wmiszał do zadzirki Kosobucki. Ukąsiło coś chłopa, zaczon psiokrew na nas psioczyć, rebeliją robić między kręcikiszkami, skrobideskami, szpadałami i jenszymi rynkodzielnikami, wzion ci do pomocy wszechpoloków, sokołów, Petylenca, Gertlera, kolejarzy, pocztowców, i sprawił ci nam takie psiokrew lanie, co jeszcze dziś psiokrew po dziesińciu dniach nie moge się wykurować ani pieprzową, ani kwaśną z zakrapianą. Bandrowskigo i Wasąga tak ci swędzi, co się furt drapią po barbakanie. A Lya to tak ci psiokrew czyści, coby Nowotny lepij nie potrafiuł.

Jedyn ino Tomkowic peda: zbabram sie, a nie dam się. I będzie chłop rykurował do Badenigo, Bobrzyńskigo, do Widnia, a jak to nie pomoże, to i do cysarza Wilhelma, pokornie proszący, coby Stykę wysiupasować, a na barbakanie nagrypsać: Zanieczyszczenie tego mijsca przez malowanie zakazuje się pod karą grzywny, albo aresztu.

Ale do bani psiokrew z barbakanem. Tera cały, jak pedają gazeciarze, jenteres publiczny zwróciuł się do Borowskij. Brzany sie powścikały, chłopy tyż. Od kielku dni wszystkie menszczyzny żeniate jedzą po rystauracjach, bo baby jeich pedziały, co ni mają czaszu na gotowanie psiokrew obiadu. Dziecka chodzą nieubrane i nieumyte, bo matusie fikają jedna do drugij i tak jęzory w ruch puściuły, co aże jeim popuchły jadaczki. A kużda okrutnie cikawa nie czy Boroska strzyłała, czy Lewicki sam, ino co było przed onym strzylaniem...

A najgorzyj na tyj Boroskij wyszedł Ferdyk. Jego syrcowa towarzyszka, Mańka od parzypyska, pedziała mu, co jak nie bedzie miała psiokrew biletu na galerję do świentygo Michała, to ci go puści w trąbę. Ferdyk biletu psiokrew nie dostał, ale dostał od Mańki w jadaczkę i rozbiuła mu garnek o makówę. Pedają co takich sprzyczek małżyńskich było w Krakowie całe zatrzęsinie. Jedna brzana kawalirowi ślepia wydrapała, a druga jak ci chyciła narzyczonygo za dekę to ci jej ostał w garści stojący psiokrew kołnirz z halśtuchem. Ale oprócz psiokrew pechowych, były i menszczyzny szczyńście mający. Tak ci na ten przykład jedna brzana, hopy mająca, za bilet do kreminału ochwiarowała kawalirowi grabę i resztę do nij przynaliżną...

A przyknajało psiokrew na on proces i kielka brzan z prowincji lo dokończynia hedukacji...

Żydzie, dej psiokrew blachę, ino morową, a dam ci bilet lo córki — niech i ona psiokrew skorzysta z onych wykładów w kreminale.

[1]) Wicek pomylił się prawdopodobnie w nazwiskach i z p. Kopery zrobił Kopernika. Różnica zresztą nieznaczna. (*Przyp. redakcyi*).

Caveant consules!

Leo, Dattner i Battaglia
Trójka, którą cenim,
Powąchała się w »przemyśle«
Z marszałkiem Badenim —
I z pludrami wiedeńskimi
Przyszła do umowy,
By założyć dla Galicyi
Banczek przemysłowy.

Niema jednak takich głupich,
Coby uwierzyli,
Że o polski przemysł Niemcy
Będą się troszczyli.
Toć ich prostym interesem,
Zgnieść go, zniszczyć, zabić,
Więc i bank ów zrodzon na to,
Aby nas oszwabić.

Już umowa wykazuje
Pludrów sentymenta:
My kapitał damy — darmo,
Oni — za procenta.
Zarząd będzie w rękach Niemców,
A cała parada,
Że w połowie będzie polską
Zawiadowcza rada.

Trochę grosza wpadnie w kieszeń
Przeróżnej kanalii,
Obłowi się kilku panków
W rodzaju Battaglii.
Sami zaś projektodawcy...
Ale, pal ich kaci!
Dość, że Niemiec zysk wyniesie,
A Polak zapłaci.

Choć *Djabeł* nie finansista,
Znając ludzi twierdzi,
Że ten leo-dattnerowski
Pomysł mocno... pachnie.
Żeby Niemiec nas popierał
Niema tej nadziei,
Więc: consules! senatores!
Strzeżcie się złodziei!

Z chwili

Na klinikę chirurgiczną przywieziono dnia 10 stycznia 24 kobiet z połamanemi nogami, rękami, żebrami i obojczykami, prócz tego trzy z wyrwaną szczęką, dwie z pękniętą czaszką, dwie z wybitem okiem i jedną z odgryzionym językiem.

Na klinikę położniczą dostawiono tegoż dnia sześć kobiet wijących się z bólu z powodu poronienia.

Na klinikę chorób wewnętrznych przybyło w tym dniu 6 kobiet dotkniętych żółtaczką, 2 z chorobą św. Wita, 8 z zapaleniem opon mózgowych, 9 z atakami sercowymi.

Wreszcie do szpitala warjatów odstawiono 7 kobiet.

Wszystkie te chore przywiezione zostały z gmachu sądu kryminalnego pomiędzy g. 10 a 1 w poł. tj. w czasie kiedy rozdawano bilety na rozprawę Borowskiej.

W korytarzach i sieni tegoż gmachu znaleziono w tymże dniu 8 potarganych żakietów, 19 połamanych kapeluszy, 3 tuziny zniszczonych parasolek, 26 kaloszy, 48 torebek, 61 książek szkolnych, 92 zeszyty, 16 par majtek barchanowych, dwie

halki, 68 wybitych zębów (z tych 17 wprawianych), 18 loków (w tem 9 fałszywych), 24 chustek do nosa, 16 pasków, 6 książek do nabożeństwa, 16 podwiązek, 8 flakoników perfum (rozbitych). 11 pudełeczek cukierków, trzy pakieciki ciastek kremowych, 8 par potłuczonych pince-nez, 7 łydek z waty, 9 fałszywych biustów, 65 grzebieni, 211 szpilek, 18 woalek, 14 opasek hygienicznych i 28 listów miłosnych.

— A wiesz, to ciekawe, że wszyscy kupcy w radzie miejskiej, z wyjątkiem Federowicza, głosowali przeciw oddaniu barbakanu Styce. Inteligencya się podzieliła, a kupcy bez różnicy wyznania szli solidarnie. Czyżby w tem był jaki interes stanu kupieckiego?

— Naturalnie, że był.

— Jaki?

— Taki, że chcieli być konsekwentni. Kto tak, jak oni, popiera solidarnie przemysł pruski i walczy z bojkotem, ten nie może przecież przyczyniać się do rozszerzenia ram obchodu grunwaldzkiego.

Uroczyste otwarcie podziemnych apartamentów w Sukiennicach odbędzie się w dniu imienin p. prezydenta. Na uroczystość otwarcia zaproszeni zostaną wszyscy konserwatorowie i znawcy sztuki, za których przyzwoleniem gmach ten, sięgający czasów Kazimierza Wielkiego, otrzyma nową ozdobę, ku nowym celom służyć mającą. Na szczególną uwagę zasługują stylowe okna, wybite w murze od strony ulicy Ś-go Jana — piękność gmachu niesłychanie przez nie zyskała. Już za te okna należałoby przy wejściu do podziemi położyć tablicę wyrażającą wdzięczność ogółu tak znawcom, jak budownictwu miejskiemu.

Nad oddrzwiami proponujemy czterowiersz;

Przechodniu możny, czy ubogi,
Wstąp w te gościnne miasta progi.
Gdy znajdziesz, czegoć pragnie dusza,
Wychyl choć bomkę w cześć Juliusza.

— Wytłumacz mi mój drogi, dlaczego, kiedy *Straż Polska* już w *sierpniu* r. z. dowiedziała się o rozporządzeniu antibojkotowem p. ministra sprawiedliwości, a *we wrześniu* o okólniku w tejże sprawie c. k. namiestnictwa i *zawiadomiła o tem tak paru członków Koła polskiego, jak i redaktorów najwpływowszych dzienników* — dlaczego, powtarzam, sprawa ta dopiero teraz na jaw wyszła?

— Dlatego mój kochany, że bojkot nic nie obchodzi naszych mężów stanu i redaktorów, a jeżeli tę sprawę dziś poruszyli, to jedynie dlatego, że znaleźli w niej dogodną broń w walce przeciw Bobrzyńskiemu.

Świadczył się cygan swojemi dziećmi. Wydział gal. Związku przemysłu fabrycznego, którego dyrektorem jest poseł Battaglia, wyraża mu publicznie zupełne uznanie za jego działalność. Podobno z kolei p. Battaglia wyrazi swoje uznanie Wydziałowi Związku.

Pan marszałek Badeni tłumacząc się, dlaczego przemysł galicyjski chce oddać w opiekę Niemcom (Niederöster. Escompt Gesellschaft) oświadczył: »Nie jest chyba zadaniem marszałka przedsiębrać podróże za pieniądzmi belgijskiemi czy jakiemi innemi«...

Z tego wypada, że zadaniem marszałka jest przedsiębrać podróże za pieniędzmi niemieckiemi.

Na czele Escomptgesellschaftu stoi JE. Schwegel głowa germanizatorów w Krainie, a przy nim Kestranek osławiony aferzysta i germanizator.

Świat słowiański jest tak niegrzeczny, że dostanie się przemysłu galicyjskiego pod komendę Kestranka nazywa »rajem dla kubaniarzy«.

O co więc idzie, mości *Świecie*
Wymyślasz chyba dla zwyczaju, —
Jak można brać to komu za złe
Jeżeli pragnie wejść... do raju?

Królowa Reklama.

(Piosenka na dobie).

Jam faworyta Merkurego,
Reklamą zowią mnie współcześni
Caduceusem trzęsąc jego,
Śmiało po hołdy sięgam w pieśni.
Lecz, że piosenka z kabaretu
Głośniejsza dziś, niż lutni ton,
Miast dąć przeciągle w rurę fletu,
Ja w kieliszkowy trącam dzwon.

Bo tak dziś jest i tak być ma!
Bom jest królowa Rekla — Rekla —
Rekla — Ma — Ma — Ma!

Słońce, czy gaz, czy elektryka —
Mych szat stubarwność chwyta oczy,
Z tententem rozgłos w cwał pomyka,
Gdy automobil mój się toczy.
Nie lubię, gdzie jest pusto, cicho,
Tam ściągam wnet gawiedzi sznur.
Mój głos, jak trąba z pod Jerycho,
Ciszy i ciemni kruszy mur.

Bo tak dziś jest i t. d.

Teatru świata *tam - tam* jestem
I dysponuję klaką całą,
Publiczność wzywam władnym gestem:
— Wal brawo, jak się mnie zachciało!
Mąż stanu bije mi pokłony,
By opozycyi zmylić sztych,
A niedorosłe Napoleony
Swe łby w mych laurów wieńczą szych.

Bo tak dziś jest i t. d.

Skinę na służki swe: gazety;
Z partaczów — wnet się stają mistrze,
A z różnych dziewek z operety —
Diwy, — o dziw! — najoczywistsze.
Kupce — a któż nie kupczy ninie? —
Ma biurokracya wszelkich rang,
Że daję biednej żer gadzinie,
Więc wciąż u moich drzwi — kling klang!

Bo tak dziś jest i t. d.

Przezemnie ongiś ćwierć Europy
Psuły pigułki Morisona,
Dziś przez dwudziestu na pół kopy
Znów Sirolina jest wielbiona.
Przezemnie Odol znan każdemu,
Czy zęby ma, czy nie ma kto,
I ćmi się światu wciąż całemu
Van-Houtenowskie Kaka — o!

Bo tak dziś jest i t. d.

Gdy zechcę, swej suggestyi czarem
Utrwalę w tłumach czcze mamidła;
Wmówię, że Absynt jest nektarem,
Że ponad Schicht'a niema mydła.
I w dwa sezony zrobię z lada
Zapadłej dziury — *Luftkurort*...
Lecz kto mną gardzi, temu biada!
Adieu!... pod wodę... fort za bort!

Bo tak dziś jest i t. d.

Niech się filozof jak chce śmieje,
Że zmieniam aksyomaty znane:
Nie to istnieje, co istnieje,
Lecz co jest roz-re-kla-mo-wa-ne.
Cóż znaczą skarby, rozum, cnota,
Gdy o nich garstka wie lub nikt?
Ich plony, moja to robota,
Bo rozgłosowi daję wikt!

Bo tak dziś jest i t. d.

Jam faworyta Merkurego,
Reklamą zowią mnie współcześni.
Kto mnie uważa za... »ten tego«,
O powodzeniu niechaj nie śni!...
Więc się u moich szat wieszajcie,
Jak pająk na chwytliwą nić,
Więc reklamujcie, ogłaszajcie,
Kto chce czemś być, lub chce coś zbyć!...

Bo tak dziś jest i tak być ma!
Bom ja królowa Rekla — Rekla —
Rekla — Ma — Ma — Ma!



„Walka kobiet", farsa w 1. akcie. Rzecz dzieje się przed procesem Borowskiej.



Widok części nowego Wielkiego Krakowa.



Ludowiec płacze — Wszechpolak skacze.



Nowy środek lokomocyi z powodu podrożenia cen biletów kolejowych.

Niby interwiew.

Gdym przedwczoraj ułożył się do drzemki poobiednej, miałem dziwny sen, którym podzielić się muszę z ogółem.

Śniło mi się, iż jestem w sam dzień Nowego Roku w jakichś wspaniałych apartamentach, umeblowanych bardzo gustownie, wśród wielu osób, które przejęte ważnością chwili z podziwem i czcią wpatrywały się w jedno oblicze... Była to twarz poważna, nad nią błyszczała jeszcze poważniejsza łysina. Gdym zbliżył się ku owemu mężowi, wyciągnął on ku mnie swą prawicę, którą uścisnąłem z pokorą.

— Z kim mam przyjemność? — zapytał.

— Jestem Dyabełkiewicz!

— Bardzo mi miło! Proszę się rozgościć!

Teraz dopiero poznałem, że jest to nasz wielki prezydent w swojej własnej osobie. Dziwnie błogie uczucie owładnęło me członki, postanowiłem za każdą cenę nie oddalić się od niego, ale dowiedzieć się, jak zapatruje się na bieżącą sytuacyę.

Zagadnąłem więc spokojnie:

— Czy mogę zadać ci, o wielki prezydencie, kilka skromnych pytań?

— Dlaczego nie!? Pod warunkiem jednak, iż to, co ci powiem, nie dostanie się do wiadomości ogółu...

— Znasz pan moją powściągliwość języka...

— Dobrze! Pytaj więc!

— Proszę mi powiedzieć, czy to prawda, że między podwładnymi ci urzędnikami panuje z twych rządów wielkie niezadowolenie...

— Wątpię bardzo! Powiem nawet, że zdziwiłoby mnie bardzo, gdyby to było prawdą, ja bowiem tak dbam o ich losy! Ot, najświeższy masz dowód, że staram się, by straż ogniowa otrzymała nowe mundury z epoletami, jej naczelnik zaś ostrogi i to już od lutego. Dla służby urządziłem gwiazdkę...

— Tak... tak... ale im to nie wystarcza! Oni twierdzą, że w magistracie źle się dzieje, że za pracę brak uznania, a ciągle się widzi forytowanie różnych osobników, które na to nie zasługują. Miłych sercu smaruje się miodem, białym murzynom pokazuje się figę!

— Przesada! łaskawy panie!

— Owszem, postaram się o przykłady! Słyszałem, że naczelnikiem biura obrachunkowego został z pominięciem zasłużonych młody pan, który niedawno dopiero wstąpił do służby miejskiej...

— Tak! Ale to jest człowiek mnie serdecznie oddany... Na niego mogę liczyć! Przy mojej gospodarce taki człowiek jest mi koniecznie potrzebny, cóżbym bowiem począł, gdybym miał obok siebie człowieka, któryby paraliżował me dobre chęci, twierdząc n. p., że na asfaltowanie brak funduszów...

— Powiadają dalej, że znajdują się tam nawet złotokołnierzowcy, którzy karyerę swą rozpoczęli jako zwykli strażnicy akcyzowi, a dziś trzęsą magistratem i pomiatają niższymi rangą, choć ci mają uniwersyteckie wykształcenie!

— Możliwe! Ale gdybyś pan widział, jak taki człowiek serdecznie mnie wita! Nigdy inaczej nie powie jak: Całuję rączki, jaśnie wielmożnego pana prezydenta! To przecież tak mile łechta moją dumę!

— Narzekają, że kierownicy zakładów miejskich pobierają wspaniałe dodatki osobiste i tłuste remuneracye, choć są tylko właściwie meblami, służącymi do ozdoby biur, skromni zaś pracownicy cieszą się tylko nadzieją lepszej przyszłości. Sam zaś widziałem w projekcie budżetu miejskiego dodatek osobisty dla pana X. dwa tysiące koron, dziesiąte zaś i jedenaste rangi miały w tej rubryce tylko długie kreski! Służba czeka na polepszenie swej doli...

— Co im się zachciewa! Nie zrobiłem dla nich gwiazdki? Każde dziecko dostało jabłko i konika albo lalkę! Oni chcieliby zaraz, aby każdemu dać kamienicę trzypiętrową! Tak być nie może, gdyż na to nawet ja funduszów nie znajdę!

— Pan dyrektor jest podobno dość bezwzględny...

— No... tak bardzo nie! Ale, widzi pan, odkąd dyrektor magistratu wiedeńskiego, dr. Weisskirchner został ministrem i on ma tę samą nadzieję, a ręczę panu, że, gdyby mnie łaska monarchy powołała na stanowisko prezydenta gabinetu, nie rozłączyłbym się z nim, lecz oddałbym mu stanowczo którąś z tek...

— Narzekają także, że forytujesz pan żydów...

— A kogoż mam forytować! Wszakże oni, to moja jedyna podpora i nadzieja na przyszłość... 2. lipiec się zbliża, a z nim koniec mego panowania...

— Słyszałem, że mają ochotę już pana więcej nie wybrać...

— I ja tak sądzę... Jeszcze na domiar Styka dogodził mi śmiertelnie tym rondlem...

— A cóż pan myśli potem?... Gdyby tak rzeczywiście nie wybrali?

— Powiem demokracyi: adieu i wracam do konserwy. Przy jej pomocy zostanę dyrektorem banku przemysłowego dla Galicyi. Albowiem powiedziano jest w Piśmie świętem., iż *w niebiesiech większa jest radość z jednego grzesznika nawróconego, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych...!* (Pcich!)

Tu kichnął, a ja się niestety obudziłem, nie pożegnawszy się z nim nawet!

Bitwa pod Grunwaldem.

(Wedle kronik współczesnych).

Zagrały trąby, zahuczały spiże
Męże do boju stanęły odważne,
Jednych unoszą rumaki ich chyże,
Inni armaty dźwigają poważne,
Bo nim kur, północ zwiastując, zapieje
Tu się braterska krew pewnie poleje.

Więc demokraci stanęli w szeregu,
Z boku Stańczyków walecznych gromada,
Leo wstrzymuje popędliwych w biegu
Szarski bystrego rumaka dosiada
Nowak serengę gotuje do strzału,
Tu Federowicz staje męstwem dumny
Obok waleczni wysłańcy kahału,
W tyle zaś Wolny przysposabiał trumny.
Na katarynce Miedniak im przygrywa,
Beringer tłusty schował się za krzaczek,
Dattner pistolet z kieszeni dobywa,
A sztandar w dłoni dzierżył doktor Zaczek.

Pierwszy Dąbrowski poskoczył z okrzykiem
I postrach szerzył między obrońcami,
Już demokrata pora się z Stańczykiem
Pod barbakanu starego murami.
Godzicki nafty całą beczkę toczy
Za nim waleczne suną ławą chłopy,
Tu nafta cieknie, tam krew ciepła broczy
Dobosz za plecy schował się Konopy,
A doktór Nowak, mąż dzielny i tęgi,
Poskoczył chyżo między przeciwników
Strumieniem wody ze swojej serengi
Prażąc piekielnie lica najezdników.

Już Staniszewski przestrzelony pada,
Bujwid mu robi sztuczne oddychanie,
Suski wraz z Szwarcem ratują sąsiada
A Birnbaum szepta: Wieczne spoczywanie.
Gertler z Dębickim suną ku Rondlowi
Bialik toporem na Tillesa godzi,
Petelenz daje kuksa Wasungowi,
Wodzicki krzyczy, Rosenblatt dowodzi,
Że kto się trochę zna na estetyce,
Ten za oddaniem barbakanu Styce.

Z wielkiej armaty celuje Bandrowski,
By w samo centrum trafić mistrza Stykę,
Poważnie z boku kroczy Maciołowski
Sołtysik z Turskim szerzą w kół panikę,
Sare zaś, nie chcąc narazić się komu,
Z wielkiej odwagi pozostał dziś w domu!

Huczą armaty, bomby, samopały
Barbakan wpadł już w ręce najezdników
Na nic wysiłki konserwy się zdały!
Jeden Rosenblatt z pośrodka Stańczyków
Przedarł się mężnie i pośród wiwatów
Przeszedł na stronę dzielnych demokratów.

A pod murami leżą broni kupy
Kałuże nafty, krwi, sztandarów strzępy,
Psy, węsząc zdobycz obwąchują trupy,
W powietrzu krążą krwi łaknące sępy,
Zdobywcza armia już rondel zajmuje
A Kosobucki, Miedniak tryumfuje!

Legli na placu: Fierich i Wodzicki,
Bandrowski, Maywald z Julianem [Nowakiem
Koy, Klemensiewicz, Szarski i Godzicki,
Obok Pareński dogasał pod krzakiem.
Tilles Wasunga objąwszy za szyję
Runął na zwłoki pana Rittermana,
Szwarz, Staniszewski także już nie żyje.
Legł Doboszyński, bo dziś koło pana
Brakło Konopy. Tu zwłoki Suskiego,
Obok Porębski, Jaworski, Domański,
Tu wyciągnięty trup Jawornickiego,
Zasłały pole w tej wojnie trojańskiej!

Dziś już spoczęli wśród zimnej mogiły
Więc kto przy grobie tych walecznych [stanie
Niech westchnie głośno, ile w piersi siły
I zmówi za nich: «wieczne spoczywanie!»

Krakowianki.

Cóż to? Czy to koniec świata,
Czy cudowne objawienie?
Że bab z całego Krakowa
Takie tutaj zatrzęsienie.

Tak się każdy człowiek pytał,
Gdy onegdaj moc ich stała,
Przed wrotami kryminału
W gmachu świętego Michała.

Nie! To proces jest Borowskiej! —
Na to każdy ci odpowie,
On to w głowach tak przewrócił
Babom w całuśkim Krakowie.

Każda pędzi więc, co siły,
Bo skandalu każda łaknie,
Nużby inne uprzedziły,
Nuż biletów potem braknie!

Ale ogłoś odczyt jaki,
Tak „o obowiązkach żony"
Lub „o wychowaniu dzieci"
To trud cały twój stracony.

Mimo wołań i zachęty
Mimo reklam i hałasu
Każda się usprawiedliwi
Zajęciami, brakiem czasu.

Lecz niech tylko skandal zwietrzy
Tam gotowa stać do rana
I codziennie gonić pilnie,
Niczem jaka opętana!

Z Banku parcelacyjnego.

Kochany przyjacielu, jeśli wiesz, to [powiedz
Co też to za stworzenie jest ten wasz [ludowiec?
— Jest to człek, co dla ludu gnębionego [żyje,
Że dla niego pracuje, klnie się na sumienie.
Tymczasem jego potem i krwawicą żyje
I jego koronami wypycha kieszenie.

Z sytuacyi.

— Gabinet Lukacsa na Węgrzech nie doszedł do skutku, gdyż brakło kandydatów, którzyby złakomili się na teki ministeryalne. Biedni ci Węgrzy, jak oni nizko upadli, o ileż my od nich wyżej stoimy, mając tylu mężów politycznych gotowych każdej chwili demokratyczną marynarkę zmienić na frak ministeryalny. Mamy tego towaru aż zanadto, słyszałem, że w najbliższym czasie odejdzie do Budapesztu z samego Krakowa dwa wagony, pełne kandydatów.

Przekonano się we Wiedniu, że w Austryi łatwiej jest znaleźć kandydata na ministra, niż na dyrektora teatru nadwornego. Nic w tem dziwnego, gdyż niedawno skonstatowaliśmy, że w naszem państwie na seryo bierze się tylko humorystów, na najpoważniejsze zaś sprawy zapatruje się humorystycznie.

— Dr. Friedjung, po klapie procesowej z koalicyą serbsko-chorwacką, wstąpił, jak słychać, do *Słowiańskiego Juga.*

I to szczęście!

— Przyszedłem do pana doktora z prośbą o poradę. Od dłuższego już czasu nie mogę nic jeść, — straciłem zupełnie apetyt!

— Panie, ciesz się pan z tego! Na teraźniejsze, ciężkie czasy jest to prawdziwe szczęście! Co ja dałbym zato, gdybym nie miał apetytu!

Dobrze trafił.

Pośrednik małżeństw: Mam dla pana doktora bardzo fajn panienkę!

Kawaler: Daj mi Pan spokój z temi dzisiejszemi pannami!

Pośrednik: Otóż to słusznie! Ona nie jest wcale dzisiejsza... Ona ma już czterdzieści dwa lata.

Muzykalny.

— Czyś muzykalny?
— Tak: gwiżdżę na moich wierzycieli.

Za późno!

— Słyszałeś, ta stara bogata wdowa, Kurobzdowska, zmarła wczoraj nagle...

— Co za szkoda! Gdybym był wiedział o tem wcześniej, byłbym się z nią przedwczoraj ożenił!

Także powód.

— Cóż to? Słyszałem, że rozwodzisz się ze swą niedawno poślubioną żoną...
— Tak jest!
— A jakiż powód?
— Ot, zwykły błąd formalny...
— Nie rozumiem?
— Prosta historya, jak drut! Nic, powiadam ci, tylko wata i guma!

W zakładzie głuchoniemych.

Dyrektor: Czem mogę służyć?

Przybysz: Proszę pana, chciałbym się ożenić...

Dyrektor: Ależ tu nie jest biuro pośrednictwa małżeństw...

Przybysz: Wiem, panie łaskawy, ale ponieważ bardzo lubię spokój, chciałbym pojąć w małżeństwo jaką panienkę z tego zakładu!...

— Doktorze, więc na mój reumatyzm?
— Dużo jarzyn, a prawie wcale mięsa.
— A na moją anemię?
— To znowu dużo mięsa, a bardzo mało jarzyn!

Między aktorami.

— Podobno się żenisz?
— Tak jest!
— Winszuję! Winszuję! A kiedyż ślub, czyli raczej, mówiąc naszym językiem, kiedyż ta komedya się rozegra.
— Dziś wieczorem! Premiera zaś jutro we Warszawie.

W szkole.

Katecheta: Powiedz mi, Wojtuś, co stało się z synami Noego?

Wojtuś: O, proszę księdza katechety, oni już dawno pomarli!

Kwiecisty styl.

Gość (w restauracyi): Mój panie! Widziałem już dużo sera w mem życiu, ale tak mało, jeszcze nigdy!

Pocieszenie.

— Więc pan doktór twierdzi, że on nawet jednego dnia nie przeżyje?

— Hm... proszę pani, kto wie, zresztą teraz dni są takie krótkie.

Kto złoży prenumeratę na cały rok z góry wprost w Administracyi „DJABŁA“ (Kraków, ulica Niecała l. 4), otrzyma bezpłatnie Wielki Ilustrowany kalendarz „DJABŁA“ na rok 1910.

KRONIKA KRAKOWSKA.

(Koniec walki o rondel. — Tablica pamiątkowa. — Sprzeciw Tomkowicza. — Komitet grunwaldzki żyje. — Borowska. — Walka kobiet. — Magistracka gwiazdka.

Pierwszy akt grunwaldzkiego obchodu, to jest sprawa umieszczenia w barbakanie panoramy rozegrał się w przeddzień Sylwestra r. 1909. Jest to data pamiętna w dziejach miasta Krakowa, gdyż wówczas pokazało się, że przecież mieli racyę ci wszyscy, którzy twierdzili, że »względy wyższej polityki« nakazują naszym przewodnikom na utrącenie wszelkich patryotycznych manifestacyi, któreby mogły drażnić naszego berlińskiego sprzymierzeńca. Prezydent, bojąc się stracić resztki swej popularności, nie objawił swego zdania, choć z każdego jego kroku i słowa było aż nadto widocznem, iż sprawiłoby mu to wielką radość, gdyby Rada miejska nie zgodziła się na oddanie Styce rondla. Znaleźli się jednak usłużni, którzy wyręczyli go w tem, zakusy ich jednak spełzły na niczem. Szeregi konserwatystów, wzmocnione kilku nibydemokratami i znawcami sztuki, stanęły do walki bratobójczej, która skończyła się ich sromotną klęską, którą porównać można chyba z walką pod Termopilami. Odważni obrońcy Barbakanu w liczbie 23 padli trupem, zwycięzcy, w liczbie 25, obchodzili uroczyście zwycięstwo, które zawdzięczali jedynie trafnemu wnioskowi radnego Miedniaka, wymagającego imiennego głosowania nad sprawą. Część odważniejszych, którzy z jakiegokolwiek powodu nie chcieli zamanifestować swych zapatrywań, wolała zostać w domu, ci zaś, którzy się zjawili, głosowali bardzo cichutko, by przypadkiem galerya nie słyszała. Byli podobno i tacy, którzy bardzo chętnie chcieliby byli oddać po dwa głosy, jeden za, drugi przeciw, aby wyjść cało z tarapatów, nie narazić się rządowi, a także i nie zrazić sobie wyborców, których przecież będą potrzebować. Wartoby się zastanowić nad tem, czy nie należałoby na pamiątkę owego zdarzenia umieścić na murach Barbakanu napisu, sławiącego ową tytaniczną walkę. Napis mógłby n. p. brzmieć w ten sposób:

— Przechodniu! Stań i zdejm kapelusz! O te mury rozbiła się głupota ludzka w dniu 30. grudnia 1909. w miesiąc po sankcyonowaniu ustawy o wielkim Krakowie. Zwłoki poległych złożono w podziemiach Sukiennic od strony ulicy św. Jana.

Warto się jednak zastanowić nad owem zacietrzewieniem, jakie panowało w dniu krytycznym na radzieckich ławach. Doszło ono do tego stopnia, iż przypomniało ową sławną wieżę Babel, z tą jednak różnicą, że gdy tam miało miejsce pomieszanie języków, tu mówić możemy tylko o pomieszaniu mózgów. Bo n. p. pan profesor zgubił gdzieś swoją logikę choć jest doktorem, z uniwersyteckim patentem, mądrze zaś i rzeczowo mówili n. p. pp. Miedniak i Kosobucki, którym rączej możnaby darować, jeśliby popełnili jakąś niewłaściwość.

Ale jeszcze na tem nie koniec, gdyż Dr. Tomkowicz wniósł do Wydziału Krajowego sprzeciw przeciw uchwale Rady, przyznającej Styce prawo umieszczenia panoramy w barbakanie. Pan Tomkowicz, widząc, iż jego projekt zachowania wałów kolejowych prawdopodobnie się nie utrzyma, postanowił w inny sposób wsławić swe imię i przekazać je wdzięcznej potomności. Po bohaterskiej śmierci dwudziestu trzech obrońców pozostał on jeden, niby Noe po potopie i ma wskrzesić nowe pokolenie, antipanoramistów, nie bacząc wcale na to, że koniec świata, który ma przypaść na 18. maja b. r., może przeszkodzić w jego szlachetnych zamiarach.

Natomiast stwierdzić należy z uznaniem, że komitet grunwaldzki dał już znak życia, gdyż odbył posiedzenie, na którem uchwalił porządek samej uroczystości i prawo kooptacyi nowych członków. Specyalna komisya, w skład której wejdzie prof. Dr. Nowak i Dr. Wasung ma się zająć postaraniem się o pogodę i poczynić w tym względzie odpowiednie kroki w obserwatoryum astronomicznem i konsystorzu książęco-biskupim. Kulminacyjnym punktem obchodu będzie raut w salach starego teatru. Komitet, ze względu na spodziewany przyjazd wielu rodaków z zagranicy postanowił uprosić prezydenta, by na ten czas nie wyjeżdżał z Krakowa, ten jednak odpowiedział, iż uchwała ta jest bezprzedmiotową, gdyż i tak 2. lipca kończy swe urzędowanie, a nie spodziewa się wcale, by go ponownie obrano. Obchód zaś ma mieć miejsce dopiero w dniu 15. lipca, kiedy już na stolcu wielko-rządcy rozszerzonego Krakowa zasiędzie jakiś inny przedstawiciel skoncentrowanej demokracyi, lub też innego stronnictwa, które tymczasem dostanie się do steru rządów. Kto wie jednak, czy demokracya utrzyma się przy rządach, mnie się zdaje, że powrócimy do dawnych stosunków, kiedy to konserwa rządziła małym Krakowem.

Zapomniano jednak wnet o tarapatach grunwaldzkich i panoramowych, gdyż ogólną uwagę zajęła pani Borowska i jej proces. Najbardziej wsławił się w tym czasie pan wiceprezydent sądu karnego, który, zamiast stać na straży publicznego porządku, przyczynił się do wywołania niepokojów, rzucając bowiem garść biletów między oczekujące na nie niewiasty zawołał: »Teraz możecie sie o nie bić!«

Posłuszne rozkazowi runęły mężne niewiasty na siebie zwartą ławą. Parasolki były w ruchu, po chwili na polu walki zostało tylko kilkadziesiąt frendzli od mufków i boa, dwie podwiązki i trzy przyprawiane warkocze, po które odnośne panie mogą się zgłosić w kancelaryi prezydyum, gdzie je odbiorą po udowodnieniu własności.

Zapytamy się jednak, czego szukały owe panie w sądzie, że nie wahały się nawet chwycić w rękę tak śmiercionośną broń, jak parasolki i torebki... Wiodła je tam zwykła babska ciekawość i gonitwa za skandalem. Mężowie przez ten czas mogą się obejść bez obiadów, dzieci będą chodzić bez guzików, ale pani musi widzieć bohaterkę i podrażnić swe nerwy drastycznemi zeznaniami. Biedne to młode pokolenie, które wychować mają tego rodzaju mamy!

Ale nie tylko kobiety boleją nad losem Borowskiej i mężczyźni nie mówią o niczem innem, tylko o niej i to do tego stopnia, że już żony zaczynają być o nią zazdrosne! Kto chce się porządnie wypocić, powinien pójść do sali rozpraw, gdzie go należycie wyszturchają i gdzie może usłyszeć coś wesołego.

Na zakończenie muszę wspomnieć i o gwiazdce magistrackiej, którą pan prezydent urządził dla dzieci służby miejskiej. Wypadła dość mdło, choć miała stanowić dowód, że pan prezydent troszczy się o los służby, i rekompensatę, iż dotąd nie zrównano jej poborów z poborami sług państwowych.

Ale woźni i pachołkowie mogą przecież poczekać, co bowiem nagle, zwykle bywa po djable! Więc żywi niech nie tracą nadziei, kto zaś tymczasem umrze, ten *eo ipso* nie będzie potrzebował regulacyi płacy.